

ZIEMIA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
WYDAWANY Z ZAPOMOGI WYDZIAŁU NAUKI M. W. R. i O. P.

TREŚĆ: Z mało znanych szlaków turystycznych na północnym Pomorzu. *R. Danysz-Fleszarowa*. Pelplin.
Ks. Roman Frydrychowicz. Kartuzy. *Dr. Aleksander Majkowski*. Chojnice. *Ks. Bronisław Makowski*.
Kronika.

Z MIAST POMORSKICH



Ryc. 111.

PELPLIN. KATEDRA.



Z MAŁOZNANYCH SZLAKÓW TURYSTYCZNYCH NA PÓŁNOCNEM POMORZU.

W słowach nieujęta, w działaniu nieodpartą krasę północnych krańców naszej Rzeczypospolitej stanowi morze. Usidla ono wzrok i słuch człowieka. Każdy, kto przybył na ten kraniec lądu, z trudem odrywa oczy od bezkresu wód morskich, aby je zwrócić na ziemię. A jednak, jakżeż pięknym i bogatym jest ten szmat kraju naszego, położony w bliskości morza. Kryją się tu nie tylko cuda przyrody, oko ludzkie spotka się tu nie tylko z bogactwem świata roślinnego, z nadzwyczajną różnorodnością krajobrazu, ale i ze wspaniałymi dziełami rąk ludzkich, mówiących o dawnej zasiedziałej kulturze polskiej.

Nawet na tym niewielkim kawałku Pomorza, zalegającym od Redy na południu po morze na północy, różnorodność krajobrazu staje się widoczną już z bardzo powierzchownego przeglądu. Dwie przyczyny złożyły się na wywołanie tego urozmaicenia. Stosunkowo dość wysoko nad poziom morza wzniesiony cokolwiek lądowy (do 120 m n. p. m.), stosunkowo luźny materiał, z którego ląd tu jest zbudowany, i bliskość podstawy erozyjnej. Cała powierzchnia jest zbudowana z młodych dyluwialnych glin, piasków, żwirów z udziałem olbrzymich bloków egzotycznych, oraz jeszcze młodszych torfów. Tam gdzie występują utwory nieco starsze (trzeciorzędowe) są one również miękkie i poddające się łatwo modelowaniu przez siły przyrody. Wyniesienie lądu i bliskość podstawy erozyjnej, którą tworzy morze, umożliwiło wodom płynącym energiczne wyrzeźbienie krajobrazu. To też kontrasty krajobrazowe, tak miłe dla oka turysty, spotyka się tu na każdym kroku.

Spójrzmy z zachodniej Jastrzębiej Góry. Ku południowi i ku zachodowi ciągnie się, jak okiem sięgnąć, płaszczyna, przzerwana jedynie wyniosłością Ostrowa. Latem zieleni się ona soczystą zielenią traw, poprzerywanych ciemniejszymi smugami tataraków, trzcin i sitowia, towarzyszących rzekom Płutnicy i Czarnawie. Jesienią koloryt ulega zmianie — na

olbrzymiej przestrzeni Bielawskich Błot rozwija się bogactwo kwiecica—zakwitają wrzośsy. I pośród tej opalowej mgły przebijają się ciemne sylwetki pojedynczych samotnych sosenek i „oka” ciemnych wód, wypełniających miejsca po wykopanym torfie, a wtedy wędrówka wzdłuż tych błot, popod ciemną ścianą lasów, pokrywających kempe Ostrowa, pozostawia niezapomniane wrażenie.

Jeszcze więcej i bardziej urozmaiconego piękna dostarcza wierzchowina.

Bywa ona równa, prawie płaska, pokrajana tylko szachownicą różnobarwnych pól i pocięta linjami dróg. Tak wygląda ona w pewnych częściach kępy swarzewskiej i puckiej, gdzie na znacznej odległości widoczne są to smukła sylwetka wieży kościelnej w Swarzewie, to ciężka, krzyżacka wieża kościoła w Pucku.

Jakżeż jednak szybko krajobraz ten ulega zmianie. Już o kilka kilometrów na zachód od Pucka kończy się płaska wierzchowina, a rozpoczyna się kraj pocięty jarami, falisty, pokryty lasami. Tu, na uboczu od normalnych szlaków turystycznych, we wsi Mechowej leży jeden z dziwów przyrody. U stóp dość wysokiego zieloną murawą pokrytego zbocza, tuż nad bystro płynącym strumykiem widać jakieś dziwne kolumny: pogiete, pokręcone, niższe, wyższe, nie przekraczające jednak 2 m, ciągną się one szeregiem na długości 4—6 m. Przy bliższym obejrzeniu widać, że składają się one ze żwiru, którego ziarna zostały zlepione, scementowane naturalnym sposobem przez wody, przesiąkające z górnych warstw i zawierające w sobie wapień. Takie same kolumny sięgają jeszcze w głąb około 1.50 m. Mamy tu więc do czynienia z niewielką co prawda grota, ale jedyną w swoim rodzaju, gdyż niewypłókaną przez wody, a powstałą wskutek zcementowania pewnych części luźnego pozatem materiału. Jest to tak rzadkie zjawisko, że jeszcze za czasów niemieckich zostało ono zakupione przez Wydział Powia-

towy i obecnie stanowi własność powiatu puc-
kiego, bardzo starannie utrzymaną, lecz bar-
dzo rzadko zwiedzaną. A na poznanie zasłu-
guje cała miejscowość. Wioska, rozłożona na
zbozczach doliny, której środkiem pły-
nie szumiący potok, z białymi dom-
kami, ukrytymi w gąszczu sadów wi-
śniowych i jabłoniowych, ze starym
kościółkiem w wieńcu wyniosłych lip,
otoczona ciemną ścianą puszczy Darz-
lubskiej — robi wrażenie jakiejś wio-
ski podgórskiej.

A sama puszcza Darzubska—ileż
piękna, ileż uroku posiada. Trzeba-
by mieć pióro artysty, ażeby odtworzyć
tę różnorodność i bogactwo piękna,
jakie się kryje pośród prastarych bu-
ków, sosen, grabów, dębów, nadzwyc-
zaj gęsto podszytych drobniejszym
krzewem i jagodziskiem. Zmienność
gąszczu leśnego, polan, pól upraw-
nych, to znowu pustkowi kamieni-
stych jest jedyna w swoim rodzaju i po-
zostawia niezatarte wspomnienia. Krajobraz
ten obejmuje ogromną połąć powiatu puc-
kiego, bo sięga aż po samą granicę Rze-

śnych—jest pełno wszędzie, ale jeziora wy-
stępują dopiero w części zachodniej. A więc
leży ich kilka mniejszych pośród puszczy,
między niemi jezioro Dobre, nad którym zo-



Ryc. 112.

Ze zbiorów P. T. K.

KARTOSZYNO I ŻARNOWICKIE JEZIORO.

stał stoczony zwycięski bój przez Piotra Du-
nina z zakonem krzyżackim.

Najpiękniejszym jednak jest równocześnie
i największym z nich — jezioro Żarnowieckie.

1470 ha licząca powierzchnia wodna,
dochodząca do głębokości 16 m rozła-
ła się w obramieniu kilkudziesięcio-
metrowych pagórków, pokrytych star-
ym bukowym lasem. Piękno tego
jeziora jest tak wybitne, że znała-
zło swój wyraz w literaturze pięknej.
„Rozlewało się w brzegach niedosię-
głych oczyma. Ginęło w puszczy swej,
w rodzonym lesie. Drugich, tamto-
brzeżnych, w głąb zatoką uchodzą-
cych oddaleń żrenica nie mogła już
ująć. Zlewały się w jedno zamięszenie
oka z lasami, co zstępowały z wyższa,—
łączyły się w całość senną, ni to noce,
ni to dnie, sen i czuwanie wtulone
w przeszłość żywota daleką i zapomnia-
ną. Chmury nad wodą jeziora przepły-
wały ciemne a białe i mknęły pod-
niebne ptaki ze stron dalekich. Le-



Ryc. 113.

MECHOWA. ZLEPIENIE.

czypospolitej na zachodzie, nietylko nic nie
tracąc ze swojej piękności, ale nawet zysku-
jąc, gdyż tu przybywa nowy element—woda.

Strugi większych i mniejszych młak le-

ciały tędy z końca świata, z południa na pół-
noc, w drugi koniec świata. A zdało się
nie raz i nie dwa, że ptak staje w locie i na
skrzydłach nieruchomych się waży,—że obłok

staje w wędrówce swej bez początku i końca, a jeden i drugi napatrzyć się nie może tego cudu ziemskiego. Albowiem na okręgu ziemi takiego cudu nie widział. Niekiedy po wierzchu ucichłej wody mknęło w oczach cości, jakoby łabędzich piór puch najdelikatniejszy, albo sama jeno barwa siniego obłoku, upadłe z niebios na wody zastygłe

konania, śmierci, — a jego echo wpadało w obszar jeziora, ni to w objęcia kojące, uciśzające, jako matki łono. I krzyk boleści, czy śmierci, tak zacichał w ogromie jeziora, jak wszystko zacicha w wieczności". (St. Żeromski, Wiatr od morza).

Nad tym cudem przyrody, pod ochroną ciemnego boru rozsiadły się 3 czysto polskie

wioski. Nadole na brzegu zachodnim, Kartoszyno i Łubkowo na brzegu wschodnim. A nieco dalej, na wyniosłości, jako stróż i opiekun tych krain bogatych w rybę i zwierza leśnego — stoi Żarnowiec. Dawne to czasy, gdy pośród tych puszczy, wód i bagien nieprzebranych, w obliczu morza padły pierwsze olbrzymie leśne, aby ustąpić miejsca murom, ręką ludzką stawianym (połowa XIII w.). Dziś wznosi się jeszcze potężny gmach kościelny z przytykającym doń, już tylko częściowo zachowanym klasztorem. Już tylko z trzech stron biegną piękne gotyckie krużganki, spoglądając swymi wielkimi oknami na cichy wirydarz klasztorny. A zakrystja kościelna przechowywała po dziś dzień bezcenne skarby w haftach i drogich kamieniach ornatów i kap, przygotowanych rękami zakonnic



Ryc. 114.

Ze zbiorów P. T. K. Fot. Thugutt.

KOŚCIÓŁ W ŻARNOWCU.

w bezruchu. A ta chełb lotna i żwawa, tamtego dosięgając wybrzeża, rozpryskiwała się w świetlistą strzałę, długą, jak połać lasowa.

Nie przerywały ciszy nieskalanej te ruchy wody. Nowy podmuch wiatru, łagodny i dobrotliwy, nadlatał od wschodu słońca, od strony morza, nowym sposobem poruszył wody uśpione i nową nadawał im postać.

Czasami z tamtej strony, z wierzchuceńskiej puszczy, z lasów nadolskich, głębokich i nieprzebranych, wybiegał jakowys donośny krzyk, świadectwo walki, zgrozy, rozpacz,

i ich uczenie, zdążających z rozmaitych stron Polski do tej kresowej strażnicy. Taką strażnicą jest Żarnowiec i dzisiaj. Stoi on tuż nad granicą, a pozatem obszar parafji kościelnej przekracza granicę i obejmuje odciętą od pnia macierzystego ogromną wieś kaszubską, Wierzchucin; co niedziela i święto tłumy pobożnych ciągną z tamtej strony granicy do kościoła żarnowieckiego. Powinni tu znajdować ożywcze i silne źródło kultury polskiej, a do tego przyczynić się może i taki przelotny ptak, jakim jest turysta.



PELPLIN.

Pelplin, ten trwały pomnik pobożności książąt pomorskich, ma wielki urok dla wszystkich mieszkańców Pomorza, bo to miejsce, w którym się skupiają wspomnienia młodości wielkiej części inteligencji, a zarazem stolica diecezji chełmińskiej.

Pelplin leży w malowniczym otoczeniu w powiecie tczewskim po obu stronach Wierzycy, uchodzącej pod Gniewem do Wisły i jest stacją kolei między Tczewem a Bydgoszczą. Przy ulicy dworcowej została r. 1878 zbudowana cukrownia, która co do wielkości zajmuje po chełmżyńskiej drugie miejsce na Pomorzu. Na obszarze dworcowym znajduje się mleczarnia r. 1898 zbudowana. Oprócz tego istnieje tu młyn wodny, należący do kapituły i tartak parowy. Jest tu także dom chorych pod zarządem siostr miłosierdzia i dwóch lekarzy. Są także 3 banki, 2 księgarnie i drukarnia, gdzie drukuje się „Pielgrzym“, który się bardzo zasłużył w podtrzymywaniu ducha polskiego na Pomorzu.

Oprócz biskupa ma tu swą siedzibę także Kapituła, składająca się z 2 dygnitarzy i 8 kanoników katedralnych. Istnieje tu także seminarjum duchowne progimnazjum i biskupie, czyli Collegium Marianum, dalej szkoła wydziałowa i ludowa, szkoła kształcąca i ochronka pod opieką siostr miłosierdzia. Także towarzystw jest tu dużo. Do najstarszych należy towarzystwo św. Cecylii.

Za czasów cysterskich był Pelplin małą tylko wioską. Dopiero po przeniesieniu tu stolicy biskupiej zaczął się znacznie powiększać. W nowszym czasie przyczyniło się do tego głównie wybudowanie kolei i cukrowni. Roku 1921 liczył Pelplin 3608 mieszkańców, między którymi jest bardzo mało Niemców; a żydów niema tu wcale. Po Tczewie jest Pelplin największą miejscowością w powiecie. Ludność tutejsza trudni się przemysłem różnego rodzaju, mianowicie kupiectwem, rzemiosłem i rolnictwem.

Najpiękniejszy widok na Pelplin rozciąga się z góry Biskupiej, wznoszącej się 63 metry nad poziom morza.

Nazwę Pelplina przedtem różnie wywodzono, ale wywody te są dziś przestarzałe. Według nowszych badań etymologicznych powstały nazwy miejscowe, kończące się na „in“ lub „yn“ z imion osobowych i wyrażają posiadłość czyją, więc Miruszyn, własność Mirusza czyli Mirosława, Borucin, własność Boruty, t. j. Borysława, a zatem Pelplin, własność Pepty, która to nazwa zachowała się jeszcze w nazwach rodzinnych Peplińskich i Peplowskich.

Początki Pelplina giną w pomroce dziejów. Jednak z różnych okoliczności wynika, że Pelplin zaliczyć można do najstarszych osad na Pomorzu. Jak inne prastare osady, tak i Pelplin miał w pobliżu swoje grodzisko, dokąd w czasie niebezpieczeństwa chroniła się cała osada ze swym dobytkiem. Jest to t. zw. Cukrowa Góra, leżąca na wschód od dworca. Góra ta była dawniej znacznie wyższa, lecz i dziś jeszcze występuje dosyć stromo z otaczającej ją równiny. Oprócz tego dowodzą starożytności tutejszej osady liczne wykopaliska z różnych epok przedhistorycznych. Najciekawsze jednak odkrycie zrobiono w czerwcu r. 1894 na maciejewskim polu za dworcem, gdzie rozkopano całe cmentarzysko z epoki rzymskiej.

W historii pojawia się Pelplin po raz pierwszy w r. 1274, kiedy książę pomorski, Mestwin II, darował tę wieś wraz z okolicą osiadłym wówczas w Pogódkach Cystersom. Po wzniesieniu najpotrzebniejszych zabudowań przeniósł się r. 1276 cały konwent do nowej siedziby.

Podczas wojny 13-letniej (1454—66) klasztor wielkie poniósł szkody. Kilka wsi klasztornych, położonych w kluczu pogódzkim, zaginęło wówczas bez śladu. Podczas wojny szwedzkiej spadły na klasztor nowe ciosy. R. 1626 przybył tu król Gustaw Adolf ze swoim sztabem, a chociaż ostro zakazał szkodzić komukolwiek w klasztorze, nie troszczono się o ten zakaz. Nieprzyjaciele zabrali, co się nadarzyło, mianowicie trzy skrzynie najlepszych i najnowszych ksiąg, które wywie-

żli do Szwecji, gdzie się jeszcze dziś znajdują w tamtejszych bibliotekach. Także podczas wojny szwedzkiej (1655—60) klasztor znów dużo ucierpiał, bo w okolicy Pelplina często staczano potyczki. Oficerowie polscy, którzy wówczas tu polegli, zostali w klasztorze po-

w którym się odbyła główna uczta, salą królewicza. Po pierwszym rozbiórze Polski przeszedł Pelplin pod panowanie pruskie (1772), a dobra klasztorne zabrano w administrację rządu, który zakonnikom płacił rocznie tylko połowę dochodów. R. 1810 zakazał rząd przyjmować nowicjuszków, tak że konwent był skazany na wymarcie. Wreszcie r. 1823 został klasztor po 548 latach istnienia całkiem zniesiony. Ostatni cysters, o. Wilhelm Miecznikowski, umarł w Skarszewach r. 1859. Lecz niedługo stał klasztor osamotniony. Już w roku 1824 został Pelplin rezydencją biskupów chełmińskich, a kościół pocysterski został przeznaczony na katedralny. W r. 1836 założył tu biskup Sedlag zakład naukowy, dzisiejsze Collegium Marianum. Odtąd zaczął się Pelplin szybko coraz lepiej rozwijać. Wreszcie po ukończeniu wojny światowej wrócił Pelplin znów pod rządy polskie, a dnia 28 stycznia 1920 r. wkroczyło tu znów wojsko polskie, z entuzjazmem witane przez licznie zebrane tłumy.

Katedra pelplińska jest zbudowana w stylu ostrołukowym i należy pod względem architektonicznym do najwspanialszych świątyń. Jej budowa rozpoczęła się jeszcze za czasów księcia Mestwina II. W połowie 14 wieku był kościół w głównych częściach ukończony. Ostatnia gruntowna renowacja trwała od r. 1894—99. Rozmiary tej świątyni są znaczne: Zewnętrzna długość bowiem wynosi 84 metry, szerokość 25,8 metra, wysokość wynosi w środkowej nawie 25,9 mtr, w bocznych 12,5 mtr. Na skrzyżowaniu naw wznosi się miedzią pokryta wysmukła wieża 63 metry wysoka. Główna brama znajduje się w zachodniej fasadzie, po obu stronach wznoszą się ośmiokątne filary. Fasadę północną zdobi starożytna brama, przypominająca złotą bramę w zamku malborskim. Średnie pole między łukami zajmuje nowy relief, przedstawiający w romańskim stylu zmartwychwstałego Zbawiciela. Naprzeciw stoi piękna figura Matki Boskiej. Wschodnia facjata zajmuje pod względem ornamentyki pierwsze miejsce.

Nad przedsionkiem znajduje się nowe okno kolorowe, przedstawiające w środku Pana Jezusa, jako dobrego pasterza, po prawej ofiarę Abła, po lewej Kaina. Wnętrze ka-



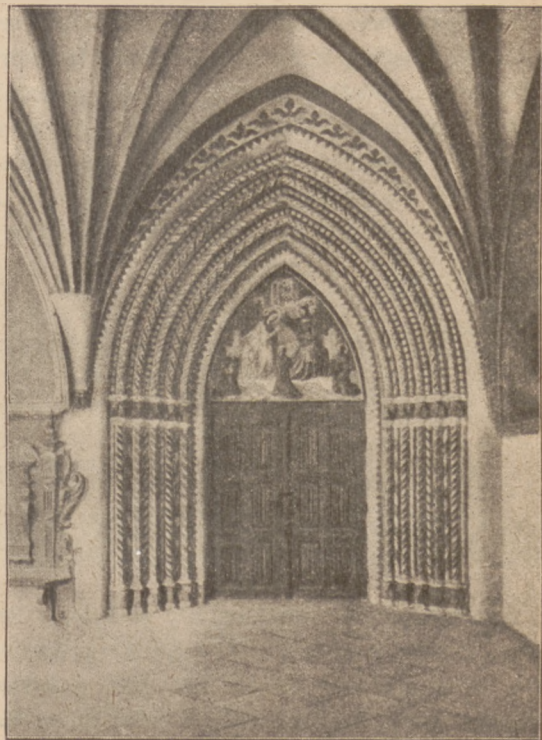
Ryc. 115.

GROBOWIEC OPATA
JANA KAROLA CZARLIŃSKIEGO.

chowani. Dopiero, po zawarciu pokoju oliwskiego, nastały dla Pelplina spokojniejsze czasy. Najświetniejszym zdarzeniem z tych lat były w dziejach klasztoru odwiedziny króla Jana Sobieskiego, który r. 1677 przybył tu z królową i królewiczem Jakóbem na uroczystość Bożego Ciała. Na pamiątkę tych odwiedzin nazwali zakonnicy wielki refektarz,

tedry przedstawia się wspaniale. Okna ciągną się dwoma rzędami i są nieomal wszystkie kolorowe i nowe. Najpiękniejsze z nich, przedstawiające Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny, znajduje się w zachodniej fasadzie, największe zaś za wielkim ołtarzem. Ołtarzów jest obecnie 22; pochodzą po większej części z 17 i 18 wieku, dlatego są wykonane w stylu barokowym. Tylko wielki ołtarz i ołtarz Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny są zbudowane w stylu renesansowym. Te dwa należą też do najokazalszych w katedrze. Piękny jest główny obraz w wielkim ołtarzu, przedstawiający ukoronowanie Najśw. Marji Panny. Jest to co do rozmiarów i liczby umieszczonych na nim osób, między którymi znajduje się także Zygmunt III i Władysław IV, największy na całym Pomorzu. Obraz ten jest 10 łokci wysoki i 6 łokci szeroki. Jest to dzieło nadwornego malarza z Chojnic, Bernarda Hahn. Obraz w ołtarzu Wniebowzięcia, przedstawiający pokłon pasterzy, a zdobiący predełę, uchodzi słusznie za najlepszy ze wszystkich w katedrze. Organów posiada katedra 2. Mniejszych, ale starsze znajdują się naprzeciw zakrystji; zbudował je między 1677—80 rokiem gdański organmistrz Jan Wolff. Organy te zdobią portrety pięciu książąt pomorskich. Duże organy znajdują się nad głównym zachodnim wejściem. W r. 1908 zostały odnowione i powiększone, tak że teraz liczą 3 manualy, pedał, 60 regestrów i około 4500 piszczałek. Są to najpiękniejsze organy w całej Polsce. Kazalnica w stylu renesansowym spoczywa na głowie Samsona, rozdzierającego paszczkę lwa. Zbudował ją snycerz, Maciej Szoller z Gniewu w r. 1681—82. Stalle to główny skarb i chluba katedry. Te, które stoją w presbiterjum i w kaplicy Najśw. Sakramentu, są w stylu ostrołukowym i pochodzą z 16 wieku. Jeszcze starsze są stalle dla celebransa i asysty, znajdujące się w presbiterjum po stronie lekcji; pochodzą z połowy 14 wieku. Nad baldachimem wznoszą się 3 wieżyczki z 3 pelikanami. Charakterystycznymi są na drzwiczkach konfesjonałów rzeźby symboliczne. Ławki kościelne zostały w r. 1846 i 47 przez tutejszego stolarza Tschirnera na wzór starych w stylu rokokowym zrobione. Teraźniejsza zakrystja została

między r. 1602 i 1603 zbudowana. Szafy w stylu barokowym wykonane, pochodzą z czasów opata Łosia (1679—88). Z czasów cysterskich pochodzi też 9 zwierciadeł z szkła weneckiego. Naprzeciw zakrystji stoi posąg księcia Mestwina II, który dawniej stał nad



Ryc. 116.

PELPLIN. PORTAL POŁUDNIOWY.

główną bramą kościoła. Nad wejściem do zakrystji wisi obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający przeniesienie się konwentu z Pogódek do Pelplina. Malował go r. 1683 gdańszczanin, Samuel Buchwald. Na południowej ścianie wiszą obrazy przedstawiające książąt Sambora i Mestwina. Niepośledniej wartości jest także obraz poniżej wiszący, przedstawiający pierwszą darowiznę Sambora w Pogódkach. Malował go r. 1676 gdańszczanin, Andrzej Stech.

Wspaniałych nagrobków niema w katedrze, przed presbiterjum są groby opatów, przed ołtarzem św. Urszuli są pochowani oficerowie polscy z czasów wojny szwedzkiej z bardzo pięknym łacińskim napisem. Na wysmukłej wieży wiszą 4 dzwony, ale tylko średni jest stary i pochodzi z r. 1751. Wzdłuż południowej ściany katedry ciągną się kruż-



ganki. Najpiękniejszy jest krużganek północny. Tu stoją po obu stronach wielkie dębowe ławy, ozdobione pięknymi rzezbami. Ławy te zostały r. 1609 wykończone.

R. 1881 odkryto w północnym krużganku drogocenny obraz malowany na ścianie, który w górnej części przedstawia śmierć Pana Jezusa na krzyżu, a w dolnej umywanie nóg. Według znawców pochodzi ten obraz z 14 wieku. Wzdłuż prawie całego południowego krużganka ciągnie się refektarz, zawierający bibliotekę katedralną. Są tu stare przywileje klasztoru, rękopisy z pięknymi inicjałami i stare druki, między którymi pierw-

sze miejsce zawiera cenna osobliwość: biblia Gutenberga z r. 1455. Zachodnie skrzydło zabudowań zajmuje Collegium Marianum, które liczy przeszło 250 uczniów.

Nad wschodnim krużgankiem wznosi się stare seminarjum duchowne, do którego przytyka nowe zbudowane od r. 1867—1869. Niedaleko katedry stoi starożytny kościół parafialny, pochodzący z 14 wieku. Między najważniejszymi gmachami i domami zajmuje pierwsze miejsce pałac biskupi, w r. 1838 zbudowany. Największą komnatą jest sala jadalna, w której wiszą portrety biskupów chełmińskich.



Dr. Aleksander Majkowski.

KARTUZY.

Pokutujący eremici reguły świętego Brunona, którzy u schyłku XIV stulecia wzniesli swój erem na Kaszubach, nie bez podstawy nazwali go „Rajem N. P. Marji“, w najpiękniejszej bowiem osiedli okolicy Kaszub i Pomorza. Tu bowiem około źródeł i górnego biegu Raduni tworzą wyżyny bałtyckie obszerny system wzgórz, wznoszący się przecięciowo o 200 metrów nad poziom morza. Głębokie doliny przerzynają ten system w kierunku z południowego zachodu do północnego wschodu, a na dnie ich błyszczą wody obszernych jezior i bystre ruczaje, wszystkie spływające do Raduni. Najwybitniejszą taką doliną jest ta, która w długości około 15 kilometrów rozciąga się od Stężycy do Chmielna, mieszcząc w sobie także długie oba jeziora raduńskie. Na południu i wschodzie wyżyny szembarskie ze szczytem góry Wieżycy, 331 m wysokim, wyżyny przy Egierowie, Ząbrczu, Borczu, na północy wyżyny przy Mirachowie i Pomieczynie określają ten obszar, który nie bez słuszności zwany jest popularnie Szwajcarją kaszubską. Lodowce ostatniej epoki, w ogromie swego działania potężną przedstawiającą siłę, wprowadziły siłę więcej niwelują-

cą, rzeźbiły oblicze Szwajcarji kaszubskiej. One to rozlały w zagłębieniach te modre jeziora — skąd nazwa „modrego kraju“ — dały początek bystrym ruczajom, usypały wyżyny i rozsiały te liczne głazy narzutowe, które lud przypisuje potęgom złego ducha. Ziemię następnie zajęły bory i lasy, otuliły jeziora, pokryły wyżyny i utrwaliły profil kraju, nadając mu ostateczną cechę.

O ile człowiek, który tu występuje już w neolicie, znalazł krajobraz uroczy, o tyle natrafił na ciężkie warunki bytu, które się potęgowały w miarę, jak z myśliwca i rybaka przedzierał się na rolnika: ziemia nieurodzajna, klimat ostry, późne przymrozki wiosenne utrudniają byt mieszkańców.

W jednej z dolin, przerzynającej wzgórze Szwajcarji kaszubskiej w kierunku równoległym do doliny jezior raduńskich, a we wschodniej części naszego obszaru wypływa z jeziora Małego Grzybna drobny strumień, niebawem zanurzający się w jeziorze Wielkie Grzybno, aby, wypłynawszy przy małej osadzie Grzybnie z jeziora, połączyć się za wsią Kobysewem z kilkoma dopływami, wzmacniającymi rzeczkę Stołpę, która pod Żukowem

z lewej wpada do Raduni. Na obszernym przesmyku pomiędzy jeziorami W. i M. Grzyb-
nem zjawia się w r. 1380 pierwszy kartuzja-
nin, mnich, Jan Deterhur z eremu kartuzjan
„Ogród Marji“ pod Pragą czeską, przywołany
przez rycerza kaszubskiego Jana z Rusoczyna.
Pomniki pracy ręki ludzkiej zachowane do
dziś dnia wskazują na to, że w czasach przed-
chrześcijańskich człowiek tu już żył
i działał. Mianowicie po zachodniej
stronie jeziora W. Grzybna, zwanego
dzisiaj także Klasztornem, jeszcze
w obrębie dzisiejszego miasta, wznosi
się Spiczasta czyli Kapliczna Góra,
świeżo przezwana Wzgórzem Wolno-
ści. Wszelkie dane wskazują, że szczyt
góry jest sztucznie usypany, a po-
dług zapisków klasztornych kaplica
przez przeora kartuzjan Repffa
w XVII wieku została zbudowana
„ad perturbanta sagarum conventi-
cula olim ibidem juxta nonnulorum
confessiones celebrata“ (w celu prze-
pędzenia schadzek czarownic, drze-
wiej tamże podług zeznań niektórych
ludzi odprawianych), to domyślać
się tu będziemy miejsca kultu przed-
chrześcijańskiego. Niedaleko zaś Kartuz,
około 2 kilometry na południowy zachód
wznosi się nad jeziorem Cichem Zamkowa
Góra, z którą wiąże się bogaty wieniec po-
dań. W samych Kartuzach zaś znaleziony zo-
stał brązowy posążek Izydy, który niestety
tylko w fotografii przechowuje się w muzeum
prowincjonalnem w Gdańsku. Sam posążek
przepadł w rękach handlarskich.

Historyczny początek dzisiejszemu miastu
Kartuzom dał zakon św. Brunona z Kolonji,
który w roku 1084 założył pierwszy erem
w Kartuzji pod Grenoble. Na Pomorzu zacho-
dnim książę Barnim I zakłada w r. 1345 pod
Szczecinem pierwszy erem kartuzów, 35 lat
później Jan z Rusoczyna przywołuje ich na
Kaszuby. Wtenczas już tak ród fundatora, jak
i całe Pomorze żyły pod władzą krzyżaków.
Podczas kiedy inne klasztory na Kaszubach,
jak najstarsza Oliwa (zał. 1178), potem Żu-
kowo (zał. 1209), Żarnowiec (zał. 1235), po-
wstały jako fundacje rodzimych książąt i przy-
jmowały żywioły tubylcze w swoje mury, kar-

tuzianie tworzyli, tak jak krzyżacy, panujący
w tym kraju, żywioł obcy, niczem z ludnością
nie złączony. Stąd zakon krzyżacki, obcinając
posiadłości i prawa tych starych klasztorów,
odnosił się do osady kartuzjan z największą
życzliwością. Uzupełnił mianowicie darowiznę
Jana z Rusoczyna tak dalece z własnych po-
siadłości, że erem stanął w środku 120 włók



Ryc. 117.

Ze zbiorów P. T. K.

KLASZTOR W KARTUZACH.

boru z rybnymi jeziorami w środku. Osadzie
swej mnisi nadali nazwę „Raju Marji“. Nie-
mieckie rodziny gdańskie podjęły się wysta-
wienia potrzebnych budynków. Kościół bu-
dował w pierwotnej postaci mistrz gdański,
Jan Tyrgart, którego podobizna z kościołem
wyobrażonym na tle, dzisiaj wisi jeszcze
w głównej nawie kościoła. Przez zachodni
bok prowadziła na zachód od kościoła brama
w murze ku kaplicy na Spiczastej Górze.
Wschodni bok siedł w przybliżeniu linją dzi-
siejszej ulicy klasztornej od figury św. Bru-
nona do browaru i jeziora. Poza murem na
rogu południowo-wschodnim stanął (w r. 1480)
kościół pod wezwaniem św. Katarzyny, prze-
znaczony zrazu głównie dla kobiet, którym
wstęp do kościoła klasztornego surowo był
wzbroniony.

Osoba Jana z Rusoczyna jest historyczną.
Ród ten od przełomowej chwili dla Pomorza
gdańskiego, t. j. od śmierci ostatniego z ksią-
żąt gdańskich, Mestwina II, w r. 1295, poprzez
trzynastoletni okres zmieniających się wład-

ców aż do ostatecznego opanowania Pomorza gdańskiego przez Zakon Krzyżacki w r. 1308 wybitną w dziejach ziemi kaszubskiej odgrywał rolę. Wojsław z Rusoczyna występuje w procesie rodziny Świecy z biskupem kujawskim, jako jeden z poręczycieli za olbrzymią sumę, na jaką Piotr z Nowego, syn Świecy został skazany. W r. 1305 jest kasztelanem puckim, w roku następnym z Boguszą i kasztelanem Wojciechem broni z ramienia łokietkowego zamku gdańskiego od najazdu Brandenburczyków. Wzięty przez przywołanych na pomoc krzyżaków w niewolę, godzi się z nowymi panami. Jan, fundator klasztoru kartuzjan na Kaszubach, jest wnukiem Wojsława, a synem Piotra. Bezdzietny i schorzały zakończył życie, jako prebendarz w murach swej fundacji. Ród zaś drugiego syna wojsławowego Bartłomieja, kwitł w siedzibie rodzinnej, jeszcze dzisiaj istniejącym Rusoczynie, około 12 kilometrów na południe od Gdańska położonym, i wiązał swój byt tak dalece z zakonem krzyżackim, że razem z upadkiem jego władzy na Pomorzu ginie w dziejach.

W eremie nad jeziorem Grzybnem panował duch bardzo przychylny krzyżakom. Podczas powstania rycerstwa i miast Pomorza przeciw uciskowi krzyżackiemu ówczesny przeor klasztoru Marcin nie taił się z poparciem sprawy krzyżackiej. Podczas wojny trzy-nastoletniej klasztor bogatemi swymi zasobami ważkie usługi oddał swym opiekunom. Za to w r. 1453 uległ splądrowaniu przez nieprzyjaciół zakonu. Przyjęty do łaski za przybycia Kazimierza Jagiellończyka (1457) na Pomorze, jednak jeszcze raz w r. 1461 przeor Marcin kierował z klasztoru spiskiem na rzecz zakonu krzyżackiego. Spisek, mający za cel wzięcie Gdańska przez krzyżaków, nie udał się. Sam przeor, wzięty przez gdańszczan w niewolę, tylko dzięki wstawiennictwu wizytatora kartuzjan uszedł ich zemście. Narazie jednak musiał opuścić kraj i poddać się karze duchownej. Później pozwolono mu wrócić do swego eremu, w którym umarł, jako prosty mnich. Polityka taka zemściła się na posiadłościach klasztornych. W r. 1466 skarży się przeor Kasper, że klasztor używa złej sławy i prosi o poparcie przez dostarczenie braciom żyta i owsa. Niemało w następnych

czasach przyczyniły się do upadku klasztoru prądy czasów reformacji. Z jednej strony rozluźniły się tu, jak po innych klasztorach, więzy dyscypliny wewnętrznej, z drugiej strony rycerstwo pomorskie dążyło nawet do zniesienia klasztorów. Klasztor wyludniał się, a ostatni mnisi wywędrowali do Niemiec, tak że r. 1583 zupełnie stał opuszczony, a administrację objął najstarszy z klasztorów kaszubskich, — oliwski. Biskup Rozrażewski, wielki reorganizator kościoła na Pomorzu, w r. 1589 sprowadził zakonników z powrotem do eremu, który odtąd mimo burz wojennych następnych wieków kwitł aż do rozbioru Polski. Nie uszedł atoli przygodnych klęsk. W roku 1626, kiedy w Niemczech wrzały walki religijne trzydziestoletniej wojny, niejaki szlachcic Goldschmitt, były dzierżawca majątku klasztornego Czapel, z zemsty sprowadził oddział Szwedów na klasztory żukowski i kartuski. Oddział ten wpadł 15 sierpnia do klasztoru kartuskiego, splądrował go doszczętnie, zabrał wszystkie trzy dzwony, wielki zegar, a obrazy kościelne, których nie można było zabrać, zostały zerwane ze ścian, pokłute i strątowane. Po napadzie wszyscy patrowie uciekli do Gdańska, skąd wrócili dopiero późną zimą. Zresztą Goldschmitt został już dziesięć dni po napadzie przez polaków ujęty, a razem z synem dał głowę pod toporem kata.

W roku 1656 znowu za wieścią o najeździe Szwedów na Pomorze patrowie kartuscy ukryli się w Gdańsku. W klasztorze zaś pozostała mała załoga 36 zbrojnych, która nawet ufortyfikowała klasztor. Lecz Szwedzi na ten raz doń nie dotarli.

W walkach pomiędzy stronnikami Leszczyńskiego i Augusta III wyżyny Szwajcarii kaszubskiej i klasztor ucierpiały niemało. Ludzie z majątków klasztornych ukrywali najlepsze rzeczy swoje oraz zboże do zasiewu na strychach kościołów. Bydło zaś ukrywano w borach. Klasztor sam na początku niepokojów przeniósł archiwum, srebro kościelne, gotówkę i zboże do zasiewu przeznaczone za mury obronnego Gdańska. Czego nie ukryto, zabierały kolejno wojska konfederatów, sasów i rosjan. Ci ostatni, obległszy Leszczyńskiego w Gdańsku, od 20 lutego począwszy, na Kaszubach rozpisali rekwizycje stałe, które kla-

sztor odstawił do Mirachowa. W niedzielę palmową (18 kwietnia) niespodzianie przybył głównodowodzący wojsk rosyjskich, generał Piotr de Lacy, do klasztoru w towarzystwie generałów Zagrajskiego i Urusowa, 6000 dragonów, 1000 kozaków i kilku armat. Lacy jako katolik wysłuchał nazajutrz msz. św. w kościele klasztornym i po nara-dzie wojennej pomaszerował dalej.

Z wyjątkiem przemarszów wojsk rosyjskich w wojnie siedmioletniej, klasztor i okolica aż do końca stulecia zażywały spokoju. Okupacja jednak Pomorza przez króla pruskiego Fryderyka II w r. 1772 stała się, jak i dla innych klasztorów kaszubskich, wyrokiem zagłady. Administrację dóbr klasztornych niebawem objął rząd pruski. Ostateczna kasacja nastąpiła dopiero w r. 1826. Ostatni mnich kartuzjanin zmarł r. 1859 w ostatniej celi, zachowanej do dziś dnia, gdzie służy, jako mieszkanie kościelnego.

W ciągu 4 i półwiekowego istnienia na ziemi kaszubskiej klasztor kartuzjan ograniczał się na działalności rolniczo- i przemysłowo-gospodarczej. Podczas gdy takie klasztory w Oliwie i Żukowie gromadziły w swych murach żywioł krajowy i brały udział w prądach duchowych społeczeństwa na Kaszubach, klasztor kartuski został zawsze niemieckim. Jeżeli zaś w wypadkach krajowych brał udział, to po stronie wrogów. Natomiast odmówić im nie można zasług koło podniesienia gospodarczego kraju. Pozatem najwybitniejszy przeor klasztoru Jerzy Schwen-gel, rodem z Warmji (1729—1766) pozostawił po sobie rękopis w 5 wielkich foljantach, opisując dzieje eremu nad Grzybnem aż do r. 1760 pod tytułem: „Apparatus avauales Cartusiae paradisi B. M. V.“ Niestety, trzy pierwsze tomy, zawierające nieoceniony materiał do dziejów wewnętrznych Kaszub i Pomorza, przy licytacji majątku klasztornego dostały się do Anglii, gdzie się przechowują w British Muzeum.

Rozwiązanie klasztoru w r. 1828 daje początek nowoczesnej gminie, a dzisiejszemu

miastu Kartuzom. Wszakże już sto lat po założeniu klasztoru w najbliższym otoczeniu jego istniała dosyć liczna ludność, składająca się z małorolnych osadników klasztornych. Z kasacją klasztoru kościół św. Katarzyny podupadł zupełnie i został rozebrany, gdyż wobec udostępnienia kościoła poklasztornego



Ryc. 118.

Ze zbiorów P. T. K.

KOŚCIÓŁ W ŻUKOWIE.
Pow. Kartuski.

stał się zbytecznym. Oddanie zaś tegoż tworzącej się gminie katolickiej przez władze pruskie nie odbyło się gładko. Rząd widocznie miał zamiar oddać go powstającej równocześnie gminie luterskiej. Okoliczna jednak ludność kaszubska oparła się. Podług tradycji gospodarze pobliskiej wsi Prokowa, uzbrojeni w łopaty, widły i cepy, wpadli do kościoła i wyrzucili Niemców, zdejmujących już obrazy ze ścian. Odznaczyli się szczególnie gospodarze Michał Dawidowski, Walenty Rybakowski i Trepczyk, zasądzeni później na wysokie kary pieniężne i długoletnie więzienie. Celu jednak swego dopięli. Piękny kościół pokartuski został ośrodkiem gminy katolickiej, a tem samem ostoją polskości. Od r. 1826 do r. 1842 pełnił przy nim funkcje duszpasterskie lokalny wikary, zależny od Goręczyna, dnia 11 czerwca 1842 został ustanowiony samodzielny kurator, a w dniu 9 listopada 1861 została założona dzisiejsza parafia kartuska. W zabudowaniach poklasztornych mieścił się od r. 1826—44 zakład

emerytalny dla księży, przeniesiony następnie do Zamartego w powiecie chojnickim. Gmina ewangelicka, obejmująca zrazu przeważnie przyływowch urzędników pruskich, odprawiła nabożeństwo swoje od r. 1842 w obok kościoła położonym refektarzu. Nie obyło się to bez oporu ludności kaszubskiej, którą kompanja wojska, przywołana do Kartuz, zmusiła do odstąpienia refektarza. W r. 1883 zresztą stanął przy rynku dzisiejszy kościół ewangelicki i odtąd wrócono gminie katolickiej ten piękny pomnik poklasztorny. Grunty klasztorne rząd pruski rozprzedał do roku 1844; bory zatrzymał w własnej administracji. Dla osady Kartuzy rząd przeznaczył wśród borów około klasztoru 16 włók chełmińskich i 26 morgów, na których szybko rosnąca gmina już r. 1848 liczyła 817 mieszkańców, z nich 273 ewangelickiego, 511 katolickiego wyznania, a 33 żydów. Liczby te wykazują naogół stosunek narodowościowy: katolicy, to kaszubi, ewangelicy: Niemcy. Z tych 746 osób podało jako język ojczysty kaszubski i polski, reszta niemiecki. Wśród ostatnich liczono 637 katolików, którzy po większej części z powodu zależności od władzy zapisali się jako Niemcy. Po zajęciu Pomorza przez Polskę, stosunek taki się zmienił na korzyść narodowości polskiej, do której i przed wielką wojną kaszubi, podający kaszubski język ojczysty, zawsze się zaliczali.

Wygodna komunikacja szosą do sąsiednich miast oraz skończona przez rząd polski połączenie kolejowe od Chojnic przez Kartuzy do Gdyni, Pucka, Helu, Wejherowa, oprócz tego położenie w samym centrum Kaszub rokuja Kartuzom piękną przyszłość. Już jako administracyjne centrum wielkiego, bo około 90000 ha z ludnością około 60000 głów obejmującego powiatu, odgrywają Kartuzy pewną rolę. Dochodzi do tego położenie piękne wśród jezior i lasów i powietrze czyste, tak że Kartuzy zyskały w ostatnich latach przed wojną sławę letniska klimatycznego. W r. np. 1911 liczba letników wynosiła 850, w r. 1922 już 1850, w r. 1923 zaś 2560. Po przyłączeniu do Polski — wojska polskie za-

jęły miejscowość d. 8 lutego 1920 r. Miejscowość zaopatrzona jest w wodociągi, światło elektryczne, nowoczesną rzeźnię, częściową kanalizację. Ulice starannie utrzymane, ocienione drzewami, a krzyżujące się w centrum w dwóch pięknie utrzymanych parkach. Łazienki stoją w lesie nad jeziorem Grzybniem.

Rząd polski uczynił to, czego już dawno gmina się domagała za czasów pruskich na próżno: — podniósł w dniu 29.III r. b. Kartuzy do rzędu miast. Jako godło potwierdzona została projektowana przez piszącego tarcza, ukazująca głowę czarnego Gryfa w niebieskiem polu, nad niem 7 gwiazd srebrnych płaskim łukiem ułożonych. W godle zakonu kartuzjan w miejsce głowy Gryfa widnieje kula ziemiska z krzyżem. W ten sposób godło miasta najmłodszego na Kaszubach łączy pamięć obcych założycieli osady z emblematem rodzimej ludności.

Kto pragnie się dać owiać duchem minionych wieków zwiedza kościół poklasztorny. Najbardziej w oko wpadają tu stalle rzeźbione z dębu w stylu odrodzenia, szerniałego od wieku, z bogatemi rzeźbami i misternie ułożoną konstrukcją. Najstarszy pomnik, to ołtarz z figurami świętych pod chórem ustawiony, klasyczny przykład średniowiecznej sztuki. Na ścianie niedaleko chóru odkryto pod tynkiem stare freski, lecz badanie na razie dalsze przerwano. Bogata biblioteka klasztorna rozwiana po różnych zbiorach podczas licytacji klasztoru.

Duch milczących mnichów pokutuje w ocienionej drodze, wiodącej od kościoła wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Grzybna. Olbrzymie buki wznoszą się na stromym brzegu, który zasłania jezioro tak dalece, że fale jego zawsze stoją ciche jak lustro. W niem odbija się kościół, a z „modlitewnika“ (drogi nad jeziorem) i pobliskiej góry Kaplicznej rozpościerają się u stóp nowoczesne Kartuzy w wieńcu lasów i wzgórz. Za wzgórzami wita drugie wzgórze aż hen, gdzie na południu sine szczyty Szembarskich gór oznaczają południowy kraniec Kaszubskiej Szwajcarii.



CHOJNICE.

Ziemia kaszubska, opłókaną na północy falami Bałtyku, wiekową nad nim straż trzymając, zajmuje wydłużonym ku południowi trójkątem całe prawie zachodnie Pomorze. Tam gdzie się kończy ostatnim swem jeziorem i ostatnim borem, leżą Chojnice, stolicą południowych Kaszub zwane, chociaż już poza ich terytorjum położone. Miasto największe

Panoramie miasta właściwy wyraz dają; potężny czworobok wieży kościoła farnego i w bezpośrednim tejże sąsiedztwie dwie smukłe wieżycy kościoła pojezuickiego. Fara, wzniesiona na najwyższym punkcie starego miasta i nad otoczeniem dumnie królująca wyniosłością murów i szlachetnością form surowych, została pobudowana przez Krzyż-



Ryc. 119.

CHOJNICE. WIDOK MIASTA.

ongi z pomorskich na lewym brzegu Wisły, po Gdańsku, dziś także po Tczewie. O dwa kilometry od granicy państwa oddalone, to „Konitz” niemieckie dostało się Polsce z konieczności, jako ważny węzeł kolejowy, skąd cztery linie prowadzą w głąb Polski, a jedna na zachód do Berlina. Na północ od Chojnic piękne, ale nieurodzajne, piaszczyste Kaszuby, na południe nudne, ale żyzne, zamożne, niemieckie Kosznajdry: niewielka, bo tylko siedem wsi licząca etnograficzna enklawa wśród polskiego Pomorza. Stąd w Chojnicach więcej niż gdzie indziej ścierają się dwa narody, dwa światy, dwie kultury.

ków w r. 1340 na miejscu pierwotnego kościoła drewnianego. Wnętrze nie odpowiada oczekiwaniom. Razi brak sklepień, zniszczonych pożarem już w XVII wieku i zastąpionych zwyczajnym sufitem drewnianym. Rzecz istotnie niepojęta, że takim surogatem zadowolano się przez trzy wieki! Nawet wielce systematyczny rząd pruski, przez 150 lat patron kościoła, nie zdążył, czy nie uznał za potrzebne tak rażące i szpecące ten wspaniały pomnik architektoniczny niedomaganiem usunąć! Kiedyś, przed wspomnianym pożarem, posiadał kościół przepiękne obrazy („imaginae pulcherrimae”), jeżeli wierzyć smakowi wizy-

tatora biskupiego. Dziś z pomników sztuki wymienić wypada ołtarz rokokowy interesujący jako całość; w nim obraz nieznanego świętego (św. Kajetana?) rzymskiego malarza, Piotra Tedesco, z w. XVIII; pomnik renesansowy rycerza w zbroi z buzdynanem i szyzakiem, Jana Doregowskiego, ojca zasłużonego proboszcza chojnickiego, Jana, który protestantom farę, przez 60 lat w ich posiadaniu zostającą, odebrał. Nareszcie trzy przedmioty przemysłu artystycznego o wysokiej wartości, wszystkie z epoki gotyku: monstrancja, puszka i pacyfikał. Oprócz tego wzmianki godna Droga Krzyżowa żyjącego jeszcze nadreńskiego malarza Stummela.

Trudno o większy kontrast, jak ten, który przedstawiają dwa nasze kościoły: farny i sąsiadujący z nim o kilkanaście kroków pojezuicki, dziś gimnazjalny; kontrast wszędzie prawie spotykany, gdzie są niedaleko od siebie świątynie gotyckie i barokowe, ale bardzo rzadki na Pomorzu, gdzie kościołów z czasów pogotyckich tak mało. Tu bowiem kościół gotycki (odmiana bałtycka) jest jasny, przestronny, ponadto „niejednolity”; pojezuicki zaś jest ciemny, mały, skupiony, harmonijny, jako wytwór w całości jednej tylko epoki. Budowali go bracia zakonni w r. 1744 i bogato wyposażyli w ornamenty stiukowe i freski. O szczegółach mówić nie potrzeba: są podobnych setki w katolickiej Europie, ale na Pomorzu jest on osobliwością, którą Chojnice słusznie się szczycą. Zresztą znalazł naśladowców: kiedy franciszkanie dwadzieścia lat później w oddalonem o dwie mile Zamartem stawiali kościół, wzorowali się w zarysie na tamtym jezuickim, ale co do wdzięku dekoracji wewnętrznej wzór swój znacznie prześcignęli, tworząc prawdziwe cacko rokokowe.

Inne budowle chojnickie mniej już wzbudzą zainteresowania: jak skromny zbór ewangelicki na rynku z wieżą barokową nie pozbawioną wdzięku i wielce pretensjonalny ratusz z najnowszych czasów.

Pełen swoistego uroku jest widok zbliska z wschodniej strony na kościół farny i jezuicki oraz ciągnący się przed niemi kawał starego muru miejskiego, wraz z basztą, które przed czterystu laty przemieniono na dziś jeszcze istniejącą plebanję i wikaryjkę. Mur

z głazów i kamieni wzniesiony, ciągnął się stąd wokoło całego Starego Miasta. Zabezpieczały go od najazdu nieprzyjacielskiego dwie fosy, rozdzielone wysokim wałem. W znacznej części do dziś przetrwał, szczególnie z południa i zachodu. Ciężkie jego wiązanie wraz z nadbudowanymi domkami i basztami z cegły daje obrazy, średniowiecznym urokiem pieszczące oko. Z czterech bram, które niegdyś istniały, jedna w całości się przechowała, Człuchowska: obszerny budynek, w pięciu kondygnacjach się wznoszący, z wnętrzem nad otworem zewnętrznym, gdzie most zwozdzony w razie zamknięcia bramy spoczywał. Niewszędzie były fosy, z dwóch stron bowiem strzegły muru dwa jeziora, w nowszych czasach osuszone. Z jednego małe zaledwie bagno zostało, z tego właśnie, którego brzegi krwawymi zgłoskami w historii się zapisały. Tam bowiem wrzała bitwa na początku trzynastoletniej wojny o Pomorze, ciężką klęską naszych zakończona.

Wojska polskie, lekceważące sobie przeciwnika, Krzyżaków i sprzymierzonych z nimi mieszczan, zostały rozbite. Król Kazimierz Jagiellończyk, osobiście kierujący bitwą z wzgórza, na którym dziś wiatrak stoi, sam mężnie walczący, omal nie dostał się do niewoli (18 września 1454). Przez wszystkie lata walk Zakonu z Polską Chojnice, jedyne pośród miast pruskich, na śmierć i życie z Krzyżakami się związały. Warowne miasto na kilkanaście lat przed trzynastoletnią wojną wytrzymało najazd husytów, a później za Jana Kazimierza broniło się Szwedom. Broniło się mężnie i szczerze, jeżeli wierzyć mamy historykom niemieckim, ale szlachta i wojsko podejrzewało wówczas Chojniczan o zdradzieckie porozumienie z Karolem Gustawem, który, walcząc w tych stronach z ścigającym go Czarnieckim, miasto zajął.

Jak wszystkie miasta w Prusach Królewskich, miały Chojnice rozległy samorząd, w który rzadko wkraczał z tytułu nadzoru starosta człuchowski, a w sprawach wyznaniowych archidjakon Kamieński. Nadzwyczajną tolerancję Polski wobec mniejszości, żeby użyć pojęcia i wyrazu doby obecnej, niech scharakteryzuje fakt, że od czasu przyjęcia protestantyzmu aż do r. 1836, zatem

przez cały czas panowania polskiego, ani jeden z dziesięciu członków magistratu nie był katolikiem, mimo że katolicy tworzyli znaczną część ludności i upośledzenie takie w polskich kołach rządowych już wówczas wzbudzało nieukontentowanie.

Stosunki narodowościowe miast pomorskich za czasów polskich mało są znane. To pewna, że niemczyzna, przynajmniej w miastach nadwiślańskich, miała silną bardzo pozycję, jeżeli nie wprost przewagę. Nie mówiąc już o Gdańsku, taki Toruń, mimo zewnętrznej lojalności—wobec państwa, w administracji wewnętrznej wprost gnębił Polaków metodami, którychby się nie był powstydził dwieście i trzysta lat później rząd pruski. Tem bardziej żywioł niemiecki przeważał w Chojnicach, sąsiadujących z niemieckim terytorjum etnograficznym. Odnosnie do liczebności polskiej mogę podać pewne źródłowe szczegóły. W roku zaboru 1772 Chojnice liczyły 1588 mieszkańców, z tych było katolików niespełna jedna czwarta, Polaków zaś wśród katolików mniej niż połowa. Taki stosunek wyczytać można z metryk parafjalnych: w r. 1750 n.p. z pomiędzy 85 dzieci ochrzczonych było polskich 33; niemieckich 52, podobnie w innych latach; w r. 1778 wśród ogólnej liczby 371 dusz z Chojnic i przedmieść, nazwisk o polskim brzmieniu jest 177.

Do tak nikłej liczby Polaków doprowadziły w Chojnicach rządy krzyżackie, przywołując z Niemiec licznych przybyszów, i stan ten przetrwał czasy polskie, a następnie, co mniej jest już dziwne, i pruskie. Zato, kiedy orły białe, usunięte w 1772 r. przez landrata von Boyen z sali posiedzeń ratusza i gmachów publicznych, znowu się pojawiły, miasto prędko spolszczyło się. Chojnice od czasów przedkrzyżackich nigdy nie były tak polskie, iak dziś, co zresztą i o innych miastach po-

morskich powiedzieć można. Spis ludności w r. 1921 wykazał Polaków 6.496 na ogólną liczbę 10.431, dziś zaś Polacy stanowią trzy czwarte ludności.

Niebywale szybkie tempo polszczenia się w czterech niespełna latach, z jakich 5 na 75 procent ludności tłumaczy się charakterem Chojnic, które są i za czasów pruskich były miastem urzędniczym, gdzie co trzeci człowiek jest kolejarzem lub z rodziny kolejarza. Przemysłu mają mało, a zaanektował go sąsiad—parwenjusz, wieś Czersk. Więc są miastem spokojnem, schludnem, solidnem. Drugim powodem szybkiego ubytku Niemców—to niepowodzenie i nieszczęścia Polski w pierwszym roku jej wznowionej państwowości. Może się to wydawać paradoksem, a rzeczywiście tak jest. Chaos gospodarczy, spadek marki polskiej, wojna bolszewicka pod tym kątem widzenia przedstawiają się jako zdarzenia wprost opatrnościowe. Niemcy już i tak z nieufnością się odnoszący do państwowo-twórczych zdolności polaków, tłumnie optowali na rzecz Rzeszy Niemieckiej. A kiedy stosunki u nas się ułożyły, a natomiast za ścianą naszą zachodnią coraz bardziej się rozprzęgały, opcji cofnąć już im nie pozwolono.

Tak szybko, ani w takich rozmiarach Prusy Królewskie po r. 1772 nie germanizowały się, mimo sprężystą kolonizację i bezwzględną politykę Fryderyka Wielkiego i ich następców. W b. Prusach Zachodnich do ostatnich lat ich istnienia po 140 latach wytężonej germanizacji niemal połowa posłów do reichstagu berlińskiego była polska, Pomorze zaś, wprowadzie z Gdańska i kilku powiatów okrojone, już w trzecim roku panowania Polski, jednego tylko na czternastu do sejmu wysyła Niemca. Nic dobitniej nie wykazuje, kto na ziemi pomorskiej jest przybyszem, a kto tubylcem—gospodarzem.



Oddział Piotrkowski w dniu 7 października urządził uroczyste posiedzenie ku czci Komisji Edukacji Narodowej. Prezes Oddziału, p. M. R. Witanowski miał wykład „O rodzinnych stronach Stan. Konarskiego”, a dr. Magiera — „Znaczenie dla narodu prac Reformatora Szkolnictwa”. Krajoznawczy referat p. prezesa Witanowskiego ukaże się na łamach „Ziemi”.

Schronisko w Pucku. Komitet budowy schroniska w Pucku rozpoczął już budowę. Mury już wyciągnięto nad ziemię, a kierownicy pragną doprowadzić mury pod dach przed zimą. Rada Krajoznawcza asygnowała 10.000 000 mk. na budowę.

Oddział Toruński sezon letni spędził ruchliwie: urządzono trzy wycieczki: do Bydgoszczy, Inowrocławia i w dolinę Branicy. Na wycieczkę do toruńskiego zamku krzyżackiego zaprowadzono 120 osób. Urządzono dwa odczyty prez. Janowskiego, zapowiedziano odczyt dr. Gracza, najlepszego znawcy folkloru w Krajinie (pow. bydgoski i świecki), na temat „Malowidła ludowe na Krajinie”. W rocznicę kopernikowską Oddział zajął się redakcją numeru toruńskiego „Ziemi”, a obecnie gromadzi obrazy, fotografie i bibliografię Torunia.

Komisja Fotograficzna została zawiązaną przy Oddziale Warszawskim, biorąc za zadanie: powiększanie zbiorów, planowe czynienie wypraw fotograficznych, przygotowanie amatorów fotografów do robienia zdjęć krajoznawczych na wycieczkach. W tym celu Komisja organizuje kursy fotograficzne. Prezesem Komisji jest p. Witold Gessner.

Kursy dla przewodników po Warszawie. Celem przygotowania fachowych przewodników do oprowadzania wycieczek po

dzielnicy staromiejskiej, urządzono kursy instruktorskie, na które zapisało się 50 osób. Po wysłuchaniu kursu i odbyciu wycieczek instruktorskich, odbył się egzamin, który pomyślnie zdało 12 osób.

Oddział Warszawski powiększył swój zarząd, zapraszając do swego grona p. Stanisława Samsonowicza, który objął przewodnictwo w Komisji Finansowej i p. Witolda Gessnera, prowadzącego Komisję Fotograficzną. W dniu 5 grudnia uroczystie obchodzoną będzie rocznica założenia Towarzystwa. W wielkiej sali Towarzystwa Hyg. p. Al. Janowski zda sprawozdanie, a dr. Kazimierz Rouppert, Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego wygłosi referat „Flora Bałtyku i wybrzeża”, nadto pokazany będzie film „Z biegiem Wisły”.

Nowe przewodniki. Obecnie znajdują się pod prasą następujące wydawnictwa: Przewodnik po Kaszubskiej Szwajcarji d-ra Aleksandra Majkowskiego i Przewodnik po Łysogórach d-ra Tadeusza Dybczyńskiego.

Schronisko w Zakopanem obecnie będzie forsownie wykończane. Najważniejszy nacisk musi być położony na przeprowadzenie kanalizacji, bez której schronisko nie mogłoby funkcjonować w lecie.

W sezonie ubiegłym zgórą 20.000 noclegów było pod naszym dachem. Kuratorem Schroniska został p. kapitan Władysław Ziętkiewicz.

Oddział Wileński otworzył dla Wilna i okolicy przezroczarnię z paru tysięcy przezroczy. Zapas ten dało w depozyt Ministerstwo W. R. i O. P. z pozostałości plebiscytowych. Rada Krajoznawcza zamierza prosić Oddział o zajęcie się budową schroniska nad Świtezią na gruncie ofiarowanym przez p. prezesa Kazimierza Kulwiecia.

Cena niniejszego zeszytu 140.000 mk.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Kazimierz Kulwieć.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Drukarnia i introligatorka Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.